

TEGO NIE ROBI SIĘ KOTU*

Ania nie wracała.

Na początku byłam spokojna, Ania wychodziła codziennie, na wieczność, pozwalając bawić mi się w całym domu. Ale zawsze wracała. Ściągała buty i siadała na kanapie mruczając ciche „kici kici”, co było znakiem dla mnie, żeby wskoczyć jej na kolana. Jej nogi były bardzo niewygodne, nie chciałam jednak, żeby było jej przykro, więc zawsze się na nich kładłam, a ona delikatnie mnie głaskała.

Tym razem tak nie było.

Jak mogła tak po prostu nie wrócić?

Nie wróciła też kolejnej nocy i kolejnej, a ja zaczynałam się bać. Nie widziałam nikogo już bardzo długo. Nikt nie przyszedł, żeby się mną zaopiekować, przytulić czy pogłaskać. Jak mogła tak o mnie zapomnieć, zostawić mnie w pustym mieszkaniu, bez towarzystwa?

Aż w końcu ktoś przyszedł, bardzo dużo ktosiów.

Pierwszą osobą był chłopak, który często odwiedzał nas w mieszkaniu i zostawał na noc, zajmując moje miejsce w łóżku. Zawsze mu to jednak wybaczałam, bo przynosił mi przekąski, dużo się śmiał i w taki miły sposób patrzył na Anię. Trochę jak ona na mnie. I jego kolana były dużo wygodniejsze od kolan Ani.

Ale po co on przyszedł, skoro jej nie było? Na co mu te wszystkie kartony?

Przykłęknął przy mnie, a jego błyszczące zazwyczaj oczy, teraz były bez wyrazu. Pogłaskał mnie chwilę, zdecydowanie za krótko, i dał przekąskę.

-Biedny kotek, wszyscy o tobie zapomnieli, prawda?- uśmiechnął się smutno, odsuwając się ode mnie i chwytając jedno z pudeł.

Mruknęłam cicho, zgadzając się z nim. Jak Ania mogła mnie zostawić?

Chciałam, żeby głaskał mnie dłużej, ale on, już zupełnie mną nie zainteresowany, zaczął pakować do kartonu różne rzeczy: zdjęcia, misie, a nawet kilka bluz. Dziwne. Czyżby się pokłócili?

Czasami się tak działo. Najpierw krzyczeli na siebie, Ani kapłała jakaś dziwna woda z oczu, a na końcu rzucała czym popadnie w chłopaka. Oboje wtedy wyglądali strasznie, a ja chowałam się za zasłonami albo pod fotelem, obserwując wszystko z bezpiecznego miejsca. Na następny dzień on wracał, żeby oddać wszystko co wcześniej zabrał i dać coś nowego.

Ale tym razem było inaczej. Nikt nie krzyczał, chłopak nie wyglądał na złego, a kiedy zamykał pudło, coś zaczęło wypadać mu z oczu. Woda?

Podeszłam do niego z ciekawością, czasami widziałam, że Ani też się tak działo, ale miałam to za coś dziwnego i myślałam, że tylko ona tak robi. A teraz on też miał wodę w oczach. Czy każdy człowiek tak umie? To jakaś sztuczka? Ludzie są dziwni.

-Będzie ci u mnie dobrze, obiecuję- wziął mnie na ręce, przytulając mocno, miałam wrażenie, że zaraz mnie udusi. Czułam jednak, iż coś jest nie tak, a jeśli po prostu ucieknę, jeszcze więcej wody wypłynie z jego oczu. Przecież nie mogłam pozwolić na zmoczenie naszego mieszkania, co jeśli Ania jednak by wróciła i się na mnie zezłościła? – Będzie nam dobrze razem- westchnął, odkładając mnie ostrożnie.

Patrzyłam na niego nic nie rozumiejąc. Dlaczego będzie mi u niego dobrze, a co z Anią? Czy ona naprawdę nas zostawiła? Czy mnie mu oddała? Czy to przez to, że zadrapałam fotel?

Miauczałam i miauczałam, chcąc dowiedzieć się czegokolwiek, ale on mnie ignorował. Siedział pod ścianą, blady, wpatrując się w niespakowane zdjęcie. Woda nadal kapła mu z oczu.

Chłopak otarł ją dopiero, kiedy ktoś nowy wszedł do mieszkania. Ktoś kogo zapachu nie mogłam rozpoznać.

-Nie mów jej, że płakałam, musimy być silni dla niej- wyszeptał mi do ucha, zanim wyskoczyłam mu z rąk, aby sprawdzić kto przyszedł.

Mam Ani.

Kobieta, zawsze ubrana w dziwne, kolorowe ubrania, z dziwnymi włosami i pachnąca miętą, teraz wyglądała inaczej. Jej sukienka była cała czarna, włosy rozpuszczone, niczym nie pachniała. Trzymała chusteczkę, raz po raz wycierając nią oczy. Była przerażająco biała, a przy każdym jej kroku miałam wrażenie, że zaraz się przewróci.

Wszyscy byli dzisiaj jacyś dziwni. Ani nie było, chłopak się nie śmiał, a mama nawet na mnie nie spojrzała, kiedy ocierałam się o jej nogę, chcąc by mnie pogłaskała. Po prostu mnie wyminęła, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło, siadając na fotelu i wpatrując się w ścianę na której wisiło zdjęcie Ani, chłopaka i moje.

-Proszę, chowaj to- zamknęła oczy, a jej oddech stał się przerywany i głośny. Przestraszona uciekłam na drugi koniec pokoju, tam siadając obok szafy i wszystkim się przyglądając, nie mogąc nic zrozumieć. To ja byłam głupia? A może to ci wszyscy ludzie, którzy nagle znaleźli się w naszym mieszkaniu?

Byli ubrani na czarno, z większości oczu kapła woda, a oni jak na ludzi, byli bardzo cicho. Każdy usiadł tam, gdzie było miejsce: na krzesłach, sofie albo po prostu na ziemi siedział, i nic nie mówił. Wpatrywali się w małe zdjęcie Ani, które mimo sprzeciwów jej mamy, chłopak postawił na stole. Biło od nich coś dziwnego, byli pochmurni, nie zwracali na mnie uwagi nawet wtedy, gdy starałam się być bardzo urocza.

-Czy mam poprowadzić modlitwę?- cichym, zachrypniętym głosem zapytał chłopak. Widziałam jak woda zbiera się w jego oczach, ale tym razem nie pozwolił jej wypłynąć. Czy o to chodziło w byciu silnym?

-Ja nie dam rady- mama Ani pokiwała w odpowiedzi głową. Zdecydowanie nie była silna. Z jej oczu kapła najwięcej wody.

Chłopak potaknął, otwierając małą, skórzaną książkę, z której zaczął czytać jakieś trudne wyrazy, a reszta powtarzała po nim chórem niektóre fragmenty. Ich głosy, smutne, żalosne i ciche, były w jakiś sposób fascynujące. Stałam obok nóg mamy, przypatrując się im, dopóki dziwna rozmowa się nie skończyła, a w mieszkaniu została tylko kobieta, chłopak i przyjaciółka Ani.

Jej twarz była inna od twarzy wszystkich innych. Woda nie lała jej się z oczu, jak mamie, jej usta nie były wykrzywione jak u chłopaka. Jej twarz nie miała wyrazu. Siedziała na kanapie, patrząc na fotografie na stoliku, wyglądała tak, jakby miała się już nigdy nie ruszyć.

-Czy chce pani, żebym panią odwiózł? Wygląda pani słabo.

-Dam sobie radę. Mam tylko jedną prośbę. Czy możecie tu posprzątać? Ja nie dam rady- mama Ani popatrzyła na dziewczynę, która przestała wpatrywać się w zdjęcie.

-Oczywiście, może być pani spokojna- pokiwała wolno głową, wstając i podchodząc do pudeł.

Zaczęła pakować to, czego nie spakował chłopak, nie zwracając już w ogóle uwagi na niego, mamę czy na mnie. Nie powiedziała nawet „do widzenia” starszej pani, chociaż ludzie zazwyczaj tak przecież robią, gdy ktoś wychodzi, prawda?

Zresztą kobieta i tak chyba tego nie zauważyła, mimo swojej słabości starała się wyjść z mieszkania jak najszybciej, wydawało by się, aby nigdy więcej nie wracać.

-Nie wierzę, że jej tu nie ma-odezwała się dopiero, kiedy chłopak wrócił do salonu z dwoma kubkami niedobrej, brązowej, brzydko pachnącej wody. Jeden z nich położył przed dziewczyną, siadając obok. Korzystając z okazji wdrapałam się na jego kolana, żeby posłuchać o czym rozmawiają.

-Też ciężko mi w to uwierzyć- szepnął, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny.

-Nie wierzę do tego stopnia, że nie mogę nawet płakać, czuję zupełną pustkę w środku- spojrzała na niego, tylko jej oczy zdradzały, że coś jest nie tak. Chłopak westchnął.- Czy jestem okropną przyjaciółką? Czy za bardzo się nad sobą użalam?

-Nie, jasne, że nie. To normalne, że chcesz pogadać o tym, co czujesz, była dla ciebie jak siostra.

-Kochałeś ją, prawda?

-Najbardziej na świecie.

Oboje spojrzeli na zdjęcie Ani. Chłopakowi woda znowu zaczęła płynąć z oczu, dziewczyna mocno go przytuliła. Siedzieli tak długo, bez ruchu.

Chłopak mokry od wody.

Dziewczyna z twarzą bez wyrazu.

Miauknęłam. Nadal nic nie rozumiałam. Gdzie Ania? Chciałam wyjaśnić.

-Biedny kotek- przyjaciółka Ani w końcu puściła chłopaka. Delikatnie podrapała mnie za uchem.- Jak ona mogła nas tak zostawić i po prostu umrzeć, prawda?

Zostawić?

Umrzeć?

Przecież umrzeć.

Tego nie robi się kotu.*

*fragment wiersza Wisławy Szymborskiej „Kot w pustym mieszkaniu”